

Czyta: #TataMariusz



Joanna Papuzińska

Nasza mama czarodziejka Jak nasza mama ratowała dzwonnice



Utwór udostępniony na Licencji Wolnej Sztuki
(szczegóły licencji >> [klik](#) <<).



Czyta:
#TataMariusz

Największą ozdobą naszego miasta była drewniana dzwonnica, która miała już kilkaset lat. Trochę skrzybiała ze starości podczas dużych wiatrów. Lecz była taka piękna, że każdy, kto przyjeżdżał odwiedzić nasze miasto, oglądał ją i podziwiał. A potem, kiedy już wrócił do swojego domu — chwalił się, że widział najstarszą i najładniejszą w Polsce drewnianą dzwonnice.

Dzwonnica była już zniszczona i ludzie mówili, że któregoś dnia może się zawalić. Więc tego roku na wiosnę postawiono rusztowania, żeby dzwonnice wyremontować — na miejsce zepsutych dachówek powstawić nowe, załatać dziury w schodach i w ścianach.

Lecz zanim jeszcze robotnicy wzięli się do pracy, zaczął wiać wiatr. Najpierw zwyczajny. Potem silny. A potem zerwał się prawdziwy huragan.

Wracaliśmy właśnie z mamą ze sklepu. Wiatr dmuchał w plecy i poganiał nas tak, że musieliśmy prawie biec. Weszliśmy do bramy, gdzie już stała grupka ludzi. Wszyscy patrzyli z niepokojem na dzwonnice. Trzeszczała żałośnie za każdym razem, kiedy uderzał w nią wiatr.

— Nie przetrzyma tej wichury — powiedział pan inżynier od remontów. — Wiatr pozrywa wszystkie dachówki. Gdy spadnie deszcz, runą przegniłe schody i cała dzwonnica zawali się! Nic już nie można poradzić. Gdyby ktoś wszedł na górę i chciał umocnić dach, poranıłyby go spadające dachówki i belki. Przywieźliśmy samochód strażacki, żeby zarzucić na dach umacniającą linę. Ale co z tego?

Nikt nie wdrapie się na drabinę przy takim wietrze. Mógłby spaść! A zresztą jedna lina nic tu nie pomoże, bo nie przytrzyma pojedynczych dachówek. Trudno, przepadło! Trzeba pogodzić się z tym, że nie będziemy mieli dzwonnicy.



Na pusty plac spadały z hałasem ozdobne dachówki i roztrzaskiwały się na bruku. Przykro było na to patrzeć.

— Ludzie — zawołał ktoś — idźcie lepiej do domów, tu i tak nic nie można pomóc!

— Rzeczywiście — powiedziała nasza mama do nas. — Biegnijcie prędko do domu. Ale jeszcze prędzej wracajcie i przynieście te najmocniejsze czerwone nici. Wszystkie, jakie są! I szydełko, i druty. A ty — zwróciła się do najstarszego brata — przynieś też swój latawiec.

Pobiegliśmy i wróciliśmy po chwili. Wtedy mama przywiązała do latawca mocną, czerwoną nitkę.

— Musisz teraz — powiedziała do naszego najstarszego brata — wypuścić latawiec tak, aby czerwona nitka zaczepiła o dach dzwonnicy. Kiedy to się stanie, ściągnij latawiec z powrotem na dół.

Trzy razy obiegał nasz najstarszy brat rynek dookoła, aż wreszcie zahaczył czerwoną nitką o dach dzwonnicy. Wtedy ściągnął latawiec na ziemię. Namęczył się, bo wiatr wciąż porywał latawiec do góry, wysoko. Ale w końcu — udało mu się. Oddał mamie koniuszek nitki.

Wtedy w ręku mamy zamigotały druty, prędko, prędziutko. Czerwona nitka zaczęła zmieniać się w mocną, gęstą siateczkę. A każde nowo zrobione oczko mama podciągała do góry jakoś tak zgrabnie, że biegło po nitce i zatrzymywało się dopiero na dachu dzwonnicy.

Wiatr z wściekłością szarpał nitki i zrywał niektóre, ale nasza mama była szybsza od wiatru. Na miejsce każdej zerwanej — przybywały trzy nowe. Wkrótce dach dzwonnicy zaczerwienił się, bo czerwona, mocna siateczka pokrywała go coraz gęściej i gęściej.



Nagle zabrakło nici. Lecz oto, trąbiąc, nadjechał ze sklepu samochód pełen zielonych, żółtych i niebieskich motków tej samej włóczki.

Niedługo kolorowa pajęczynka okrywała całą dzwonnice aż do dołu, przytrzymała obluźnione dachówki. Wtedy pięciu panów pobiegło pod dzwonnice i przywiązało końce nitek do ciężkich belek leżących na ziemi.

Mama odłożyła druty.

— Uff — powiedziała rozcierając zmęczone palce. — Zajęłam kiedyś pierwsze miejsce w konkursie robienia na drutach. Ale nigdy dotąd nie zrobiłam tak dużego kapturka!

Wiatr wiał jeszcze do samego wieczora, a w nocy lunął ulewny deszcz. Lecz kolorowy kapturek trzymał mocno dzwonnice i nie pozwolił się jej zawalić.

Następnego dnia świeciło piękne słońce. A rano obudziło nas stukanie młotków — bo właśnie zaczął się remont dzwonnicy.

